

BP ERIK VARDEN OCSO

UZDRAWIAJĄCE
RANY

PRZEŁOŻYŁA

Dominika Krupińska

Wydawnictwo Esprit

Ad cor – Do serca

*Summi Regis cor, aveto,
Tè saluto corde laeto,
Tè complecti me delectat,
Et hoc meum cor affectat,
 Ut ad te loquar, animes.*

*Quo amore vincebaris,
Quo dolore torquebaris,
Cum te totum exaurires,
Ut te nobis impartires,
 Et nos a morte tolleres?*

*O mors illa quam amara,
Quam immitis, quam avara;
Quae per cellam introivit,
In qua mundi vita vivit,
 Tè mordens, cor dulcissimum!*

*Propter mortem quam tulisti
Quando pro me defecisti,
Cordis mei cor dilectum,
In te meum fer affectum,
 Hoc est quod opto plurimum.*

Witaj, serce Najwyższego Króla,
pozdrawiam cię radosnym sercem.
Objąć cię to moja rozkosz,
co porusza moje serce.
Rozpal mnie, żebym z tobą mógł mówić!

Któż wie, z jaką miłością zwyciężyłeś?
Jak boleśnie byłeś udręczony?
Kiedy przelałeś się całkowicie,
żeby dać nam siebie
i zabrać nas z dala od śmierci.

Jak gorzka była to śmierć,
kiedy pyszna i chciwa
weszła do celi, w której
życie świata było żywe;
tam cię ukąsiła, o najśłodsze serce.

Przez śmierć poniesioną,
kiedy omdlewałeś dla mnie,
umiłowane serce mego serca,
przyciągnij do siebie moje uczucie:
tego pragnę najbardziej ze wszystkiego.

*O cor dulce praedilectum,
Munda cor meum illectum,
Et in vanis induratum;
Pium fac et timoratum,
Repulso tetro frigore.*

*Per medullam cordis mei,
Peccatoris atque rei,
Tuius amor transferatur,
Quo cor totum rapiatur
Languens amoris vulnere.*

*Dilatate, aperire,
Tanquam rosa fragrans mire,
Cordi meo te conjunge,
Unge illud et compunge;
Qui amat te, quid patitur?*

*Quidnam agat nescit vere,
Nec se valet cohibere,
Nullum modum dat amori,
Multa morte vellet mori,
Amore quisquis vincitur.*

O słodkie, najukochańsze serce,
oczyszć me serce, co legło oszukane,
stwardniałe przez marności;
uczynj je wiernym i bogobojnym,
odpędź jego gorzki chłód.

Jestem grzesznikiem i winnym człowiekiem:
niech twoja miłość przeniknie
głębię mojego serca,
aby moje serce porwał zachwyt
i by omdlało od rany miłości.

Otwórz się i rozwiń szeroko
jak cudnie pachnąca róża;
przyłgnij do mojego serca.
Namaść je, by poznało skruchę.
Cóż cierpi ten, kto cię kocha?

Ktokolwiek został zdobyty przez miłość,
ten pragnie wiedzieć, co może uczynić,
nie potrafi się powstrzymać;
jego miłość nie zna miary.
Gotów jest umrzeć wiele razy.

*Viva cordis voce clamo,
Dulce cor; te namque amo:
Ad cor meum inclinare,
Ut se possit applicare,
 Devoto tibi pectore.*

*Tuo vivat in amore
Ne dormitet in torpore,
Ad te oret, ad te ploret
Te adoret, te honoret,
 Te fruens omni tempore.*

*Rosa cordis, aperire,
Cujus odor fragrat mire,
Te dignare dilatare,
Fac cor meum anhelare
 Flamma desiderii.*

*Da cor cordi sociari,
Tecum, Jesu, vulnerari.
Nam [cor] cordi similatur,
Si cor meum perforatur
 Sagittis improperii.*

Pełnym głosem serca wołam,
słodkie serce – bo cię kocham.
Nachyl się ku memu sercu,
by mogło się z tobą zjednoczyć
z głębi oddanej piersi.

Niech żyje w miłości do ciebie,
niech nie zaśnie w odrętwieniu,
niech się modli przed tobą i płacze,
adoruje cię i czci,
nieustannie się tobą radując.

Chrystusowego serca czerwona różo, otwórz się!
Roztocz swój cudowny zapach.
Racz rozewrzeć się szerzej
i pozwól memu sercu dążyć ku tobie,
gdy płonie pragnieniem.

Pozwól memu sercu połączyć się z Twoim
i być zranionym, Jezu, w komunii z Tobą.
Bo moje serce podobne jest do Twojego,
gdy jest przebite
strzałami wstydu.

*Infer tuum intra sinum
Cor ut tibi sit vicinum,
In dolore gaudio
Cum deformi specioso,
 Quod vix se ipsum capiat.*

*Hic repauset, hic moretur,
Ecce jam post te movetur,
Te ardentem vult sitire.
Jesu, noli contraire,
 Ut bene de te sentiat.*

Pozwól memu sercu wejść w Twoją intymność,
by mogło być blisko Ciebie
w rozradowanej rozpacz,
zjednoczone z pięknym, który został oszpecony,
tak że ledwie samo siebie może pojąć.

Tak niech odpocznie i zostanie.
Spójrz, już podąża ku Tobie,
żarliwie pragnąc być spragnionym Ciebie.
Jezu, nie odwracaj się od niego!
Daj mu poznać swoją łaskawość.

Wiele lat temu u znajomej artystki zamówiono udekorowanie kaplicy Najświętszego Serca Jezusowego. Po pierwszych rozmowach ze zleceniodawcami zadzwoniła do mnie załamana i powiedziała: „Nie potrafię namalować piernikowego serca!”.

Program estetyczny związany z nabożeństwem do Najświętszego Serca w oczach wielu osób czyni ten symbol teologiczny znanym i lubianym. Inni odczuwają w związku z nim wyobcowanie, a nawet niesmak.

„Piernikowe serce” – schematyczny, często uwieczniony cierniami kształt serca z wyrastającym z niego płomieniem, przedstawiany sam na otwartej piersi Zbawiciela lub jako trzymany przez Niego w dłoni – ukazywane jest od wieków na świętych obrazkach i w modlitewnikach, na posągach, malowidłach i mozaikach. Motyw ten jest popularny i kochany do dziś. Stał się swego rodzaju znakiem firmowym katolicyzmu.

Możemy odrzucić jego przedstawienia jako kicz i być może będziemy nawet mieli rację. Ale kicz religijny może niekiedy zasługiwać na nasz szacunek, choćbyśmy byli mu niechętni. Jeżeli dany obraz od wieków cieszy się wielkim i przekraczającym granice kulturowe uznaniem, jeżeli wywołuje najszlachetniejsze uczucia u ludzi dobrej woli, to coś, co się w nim kryje, odwołuje się do naszej intelektualnej głębi, nawet jeśli jego zewnętrzna postać wydaje się płytka.

Pisarz Martin Mosebach wnikliwie opisał to zjawisko w znakomitym eseju pod tytułem *Na cześć Madonny*

z Lourdes. Mówi on o estetycznym oburzeniu, jakie może się zrodzić na widok mało subtelnego, seryjnie produkowanego obiektu dewocyjnego, umieszczonego w barokowym lub gotyckim wnętrzu i wstawionego do prowizorycznego ołtarzyka, dalej jednak zauważa, iż wierni zazwyczaj nie odczuwają wcale zakłopotania. Gromadzą się w tych niepozornych kątach starych kościołów, żeby zapalić świece, a później zabierają wizerunek z kościoła do swojego domu.

Mosebach po raz pierwszy zobaczył Madonnę z Lourdes jako dziecko. Ujrzał ją tronującą na szafce w sypialni pary krzepkich hodowców winorośli z Rheingau. Ich mała córeczka oprowadziła go po całym domu w czasie, gdy jego rodzice przebywali na dole, kosztując próbki wina. Był oczarowany. Później odnajdywał ją wielokrotnie w rozmaitej oprawie: „U jej stóp, w klasztornych korytarzach, można było napotkać na wpół zeschnięty fiołek afrykański oraz wdzięczny kaktus, ale jej prawdziwym domem była sztuczna grotą”, zazwyczaj z pumeksu, „niczym aranżacja terenu dla miniaturowej kolejki elektrycznej”.

Grotty z Lourdes były liczne nie tylko w Watykanie, koło renesansowych *palazzetti*, lecz także w sercu niebezpiecznych, brutalnych metropolii: w Kairze i Nowym Jorku, w Seulu i Bogocie [...]; grotą stanowiła również naturalny kolaż dla ścian ogromnych bloków mieszkalnych. Przed tymi grotami zawsze znajdowało

się kilka osób; z balustrad zwisały czerwone goździki zawinięte w celofan¹.

U odczytanych i kochających sztukę ludzi tego rodzaju dzieła wywołują zażenowanie. Są odrzucane właśnie z tego powodu, iż są kiczem, przykładami masowego i marnego jakościowo powielania, które sygnalizuje zanik porządnego rzemiosła. Jednakże masowa produkcja zakłada istnienie masowego rynku; odpowiada powszechnie podzielanej wrażliwości. Uniwersalność projektu, który ignorując przemijające mody, trwa niewzruszony, spokojnie i niezależnie, nie troszcząc się o to, czy się podoba, powinna nas skłonić do zastanowienia się, czy nie jest ona w istocie przebiegłym i subtelnym strażnikiem wielkiej tajemnicy.

Cordelia Spaemann powiedziała kiedyś Mosebachowi, że dewocyjny kicz miejsc pielgrzymkowych stanowi „mur ochronny, który utrzymuje zarozumiałych estetów – nazwała ich «stadem estetów» – z dala od sanktuarium”, zachowując miejsce święte jako obszar dla ludzi ubogich i czystego serca, którzy w optyce Błogosławieństw są prawdziwymi widzącymi tego wieku i dziedzicami królestwa niebieskiego².

¹ M. Mosebach, *Subversive Catholicism. Papacy, Liturgy, Church*, tłum. S. Condon, G. Harrison, Brooklyn 2019, s. 142–143.

² Tamże, s. 145, por. Mt 5, 3.8.

Rozważania Mosebacha na temat Madonny z Lourdes odnoszą się w równym stopniu do Najświętszego Serca. W rzeczy samej te dwa wizerunki będą się często pojawiać jako para nieidentycznych bliźniąt ustawionych koło siebie w równoległych niszach, będących jednocześnie skarbnicami błogosławieństw i strażnikami świątyni, łagodnie oskarżającymi wyrafinowanie przechodzących, którzy zaczynają drżeć na widok ich pospolitości, podczas gdy inni są poruszeni i wnoszą te przedmioty do swojego życia. Paul Selmer, młody bohater powieści Sigrid Undset *Gymnadenia* opowiadającej o nawróceniu, jest początkowo przerażony „bóstwami domowymi”, które odkrywa prezentowane w skromnym domu katolickiej rodziny wynajmującej mu kwaterę w Oslo w latach dwudziestych XX wieku. Równocześnie jest zafascynowany: „Nad kanapą, między oknami, wisiał olbrzymi oleodruk przedstawiający Jezusa wskazującego na swoje serce; było ono nałożone na suknię, a z serca wydobywały się płomienie”³. Warto zauważyć, że Undset, podobnie jak Mosebach, kojarzy ten rodzaj pobożności ludowej z przemysłem lub pociągami parowym, tym najbardziej demokratycznym ze środków transportu, jak gdyby sugerując, że jest tutaj miejsce dla

³ Opis pojawia się w trzecim rozdziale pierwszej części *Gymnadenii* wydanej pierwotnie w Oslo przez Aschehouga w 1929 roku; S. Undset, *Gymnadenia*, tłum. M. Morstin-Górska, Warszawa 1956, s. 43.

wszystkich, że jest tu motor duchowości, który utrzyma cię na właściwej drodze.

I czyż nie jest w istocie rzeczą właściwą, aby Najświętsze Serce, które w porządku symbolicznym wyraża realizm wcielenia Boga, prezentowało się nam jako nic specjalnego, niczym pociąg, który dowozi nas do pracy? W ten sposób jest ono odbiciem naszego życia, które najczęściej, nie oszukujmy się, bywa „niepozorne, mozolne i zwyczajne”⁴.

Żeby zrozumieć znaczenie Najświętszego Serca w teologii i w modlitwie wiernych, musimy pamiętać, iż jest ono jednocześnie konkretne i symboliczne. Jako ożywiająca zasada wcielonego istnienia ludzkie serce Jezusa posiadało całą fizyczną rzeczywistość naszych serc, twojego i mojego, podlegających emocjom i zmęczeniu, dobremu samopoczuciu i złemu. Serce jest fundamentalnym gwarantem życia. Kiedy Jezus wydał ostatnie tchnienie, Jego serce się zatrzymało; Jego puls zanikł. Gdy był niesiony do grobu, opłakiwany przez zrozpaczone kobiety niosące mirrę, Jego cielesne serce było w gruncie rzeczy tylko tym: ciałem i niczym więcej.

⁴ Zwrot pochodzący z konstytucji Zakonu Cystersów Ścisłej Obserwancji. Pojawia się on w ustępie Cst. 3.5, który podkreśla, że jedynie w wypadku nieprzedkładania niczego ponad Chrystusa mnisi „będą szczęśliwi, kontynuując życie, które jest zwyczajne, niepozorne i mozolne”. Opisując życie monastyczne w tych kategoriach, zakon podkreśla po prostu, iż jest to życie ludzkie.

Jednak Jego boska natura pozostała nietknięta przez szpony śmierci, Jego niestworzone „serce” nie zgubiło rytmu. Wracamy do napięcia, o którym wspomniałem w pierwszym rozdziale. Potrzebujemy słów i określeń, obrazów i logiki modlitewnej zdolnych do łączenia ze sobą męki i niecierpięliwości, śmierci i niezniszczalnego życia.

Sobory podjęły tę problematykę w swoich surowych, niezbyt przystępnych rozważaniach. Pomóc tu może więc przytoczenie przykładu z życia. W końcu to teologiczne balansowanie dotyka osobiście każdego wierzącego jako imperatyw wiary.

W tekście z początku lat osiemdziesiątych XX wieku benedyktynka z klasztoru w Stanbrook, Felicitas Corrigan, rozważała fragment *Objawień* Juliana z Norwich. W rozdziale czwartym dłuższego tekstu przepełniona bólem Juliana kontempluje mękę Jezusa. Nagle z zaskoczeniem odkrywa, że jej serce wypełniło się radością. Pośród sceny męki otrzymuje objawienie Trójcy Świętej. Dwie rzeczywistości – ludzkiego opuszczenia i Boskiej pełni – są, jak odkrywa, nierozłączne i tylko dzięki ich połączeniu – „błogosławionej męki razem z Bóstwem” – odnajdzie siłę i łaskę, aby mierzyć się z każdą próbą⁵. Siostra Felicitas cytuje tę przestrożę średniowiecznego świadka, po czym ilustruje ją osobistym wspomnieniem

⁵ Rozdział czwarty dłuższej wersji *Objawień Bożej Miłości*, dz. cyt., s. 101.

ze swojego nowicjatu monastycznego tuż przed drugą wojną światową.

Pewnego dnia – jak pisze – zauważyła, że jej mistrzyni nowicjatu, matka Joanna Hopkins, „kontemplatyczka najwyższej klasy”, jest w udręce duchowej. Wyczuła, że dzieje się coś istotnego, więc zebrała się na odwagę, aby zapukać do drzwi celi starszej mniszki. Zastała ją „siedzącą we łzach, z otwartym brewiarzem na kolanach”. Zakonnica oznajmiła oschle, iż odmawia oficjum i nie życzy sobie, aby jej przeszkadzano. Nowicjuszka zauważyła, że książka nie była otwarta na oficjum z tego dnia, tylko na stronie zawierającej Psalm 22, wielki Psalm o Męce Pańskiej: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”. Zwróciła na to uwagę matce Joannie. „Wtedy wszelkie rozdrażnienie zniknęło i odpowiedziała: «Pomyśleć, że przez całą mękę nie było ani zmarszczki na tafli Przenajświętszej Trójcy»⁶. Dopiero w świetle tego spostrzeżenia zaczniemy dostrzegać pełen zakres zbawczego znaczenia kryjącego się w Najświętszym Sercu Jezusa. Nasze serce, podobnie jak serce mniszki kontemplatyczki, musi doznać przeszycia tym paradoksem.

Pismo Święte nie czeka z mówieniem o sercu Boga do momentu proklamacji wcielenia. W rzeczy samej obraz ten pojawia się po raz pierwszy w początkowej części

⁶ Ten tekst, *What Christ Means to Me* [Co Chrystus dla mnie znaczy], został opublikowany w antologii autorstwa Felicitas Corrigan *Benedictine Tapestry*, London 1991, s. 106.

Księgi Rodzaju, we fragmencie opisującym ziemskie konsekwencje wypadnięcia człowieka z łaski:

PAN widział, że wielkie było zepsucie człowieka na ziemi, a wszystkie jego myśli i pragnienia serca były cały czas złe. Wtedy PAN pożałował, że uczynił człowieka na ziemi i Jego serce się zasmuciło⁷.

W wypowiedzi tej kryje się patos. Wskazuje ona po raz pierwszy na Bożą podatność na zranienie. Owszem, Bóg jest wieczny i nie podlega zmiennym kolejom ziemskiego szczęścia i nieszczęścia; ale między Nim a człowiekiem ukształtowanym na Jego obraz istnieje taka więź, iż ta istota z prochu jest w stanie Go zranić, wytwarzając udrękę, która wywołuje wrażenie, jak gdyby Bóg miał serce podobne do serca ludzkiego.

Ściśle rzecz biorąc, terminologia ta nie ma sensu. Bóg nie posiada fizjonomii. Mówienie o „sercu” Boga stanowi jedynie przybliżenie uzyskane dzięki nadużyciu języka; jednak jest to przybliżenie wymowne. Nawet jeśli to Bóg odcisnął swoje piętno na człowieku, to jest to tak, jak gdyby człowiek odcisnął swoje piętno na Bogu. Uzyskujemy wyobrażenie o intensywności tej relacji, kiedy później Pan woła ustami Izajasza: „Czyż zaponni niewiasta o swym niemowlęciu, czyż matka

⁷ Rdz 6, 5–6 w przekładzie ks. prof. Waldemara Chrostowskiego: *Tora, czyli Pięcioksiąg Mojżesza*, Kielce 2025.

nie lituje się nad rodzonym dzieckiem?”⁸. Litowanie się jest odpowiednim słowem, przy czym należy je rozumieć w jego najbardziej radykalnym znaczeniu współcierpienia (*compassio*).

Dotykamy tu wzniosłego aspektu wiary judeo-chrześcijańskiej: przekonania, że Bóg tak zaangażował się w historię ludzkości, iż odczuwa nasz dramat jako swój i od chwili stworzenia w jakiś sposób się w nim znajduje. Powiązanie to konkretyzuje się we wcieleniu, które najbardziej intensywnie urzeczywistnia się w sercu Chrystusa. Skierowanie na nie naszej uwagi oznacza rozważanie osobistej męki Boga, równie starej jak czas, ze względu na nas.

W swoim Liście do Rzymian, pod koniec wspaniałego ósmego rozdziału, który przedstawia warunki nowego życia w Duchu, Paweł formułuje tę pewność: „I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co [jest] wysoko, ani co głęboko, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”⁹. Śmiem twierdzić, że przyzwyczailiśmy się do odczytywania tego fragmentu jako uspokojenia dla siebie. Żadna okoliczność – rozważamy – nie jest tak straszna, abym nie mógł w dowolnej chwili wyciągnąć ręki i chwycić ręki Boga,

⁸ Iz 49, 15; według Biblii Poznańskiej.

⁹ Rz 8, 38–39.

która mnie chroni. Ten sposób myślenia nie jest błędny, jednak jest niedoskonały. Brakuje mu solidności, niczym mlecznemu pokarmowi niemowląt¹⁰. Przypomina dziecięcą modlitwę przed snem, jak w *Jasiu i Małgosi*, operze Engelberta Humperdincka, w której brat i siostra zagubieni nocą w lesie modlą się słowami ułożonymi przez siostrę kompozytora, Adelheid:

Gdy zasypiam wieczorem,
Czuwa czternastu aniołów:
Dwóch strzeże mojej głowy,
Dwóch prowadzi moje stopy;
Dwóch po prawej ręce,
Dwóch po lewej ręce.
Dwóch okrywających mnie ciepło,
Dwóch unoszących się nade mną,
Dwóch, którym dane jest
Pokierować moimi krokami do nieba¹¹.

Humperdinck przyodział ten tekst w uwodzicielskie harmonie. W nastroju modlitwy jest słodczy. Lecz dzieci w rzeczywistości nie są bezpieczne. Modlitwę poprzedza pojawienie się zagadkowego skrzata, który zamazuje

¹⁰ Por. 1 Kor 3, 1–3; 1 P 2, 2.

¹¹ Ta pozbawiona atrybucji wersja pochodzi z dwujęzycznego libretta Fredericka Rullmana, opublikowanego w Nowym Jorku w 1905 roku na potrzeby przedstawień na Broadwayu.

dzieciom poczucie rzeczywistości. Interludium następujące po modlitwie nosi nazwę *Senna pantomima*, jakby przyzywanie aniołów było tylko przedstawieniem. Nieopodal znajduje się chatka czarownicy Baby Jagi, która tylko czeka, aby zjeść Jasia i Małgosię – baśniowy symbol wszelkich nawiedzających nas niebezpieczeństw. Żeby stawić czoła takiemu zagrożeniu w spokoju, bez paniki, trzeba czegoś więcej niż tylko kształtu piernikowego serca i urzekającej pieśni.

Życie oznacza czasem cierpienie. Kiedy Paweł stwierdza, że miłość Chrystusa jest od nas nieodłączna, to nie stanowi to obietnicy, iż staniemy się niepodatni na wszelkie zranienia; mówi nam raczej, że ból może zostać rozświetlony, a rozpacz rozproszona miłością Jezusa. Jeśli uczynimy tę miłość naszym mieszkaniem i stałym kryterium sądenia, mówienia i działania, otuli nas ona niczym herb, którego poszczególne części wyrażają cnoty wyrastające z miłości: prawdę, sprawiedliwość, pokój i wiarę. Na naszej głowie będzie hełm zbawienia. Nasze ręce będą dzierżyć miecz Ducha. Nasze stopy poniosą nas wszędzie, dokąd będziemy musieli się udać, żeby głosić Ewangelię pokoju. Nie znajdziemy się poza zasięgiem „zakusów diabła”, ale będziemy wyposażeni do opierania się im¹². I to się właśnie liczy. Znać żywą miłość w sercu Chrystusa to trwać niezłomnie w próbach

¹² Ef 6, 10–17.

i tym samym odkrywać w naszej słabości moc, która nie jest naszą mocą¹³.

Najświętsze Serce Jezusa nadaje tej rzeczywistości wal-ki oraz wspólnoty pojemny obraz, który uzupełnia me-taforę zbroi. Serce jest niezwykle wrażliwe. Jednocześnie jest niewiarygodnie wytrzymałe. Każdy, kto siedział przy łożu śmierci, obserwując wierne, nieustanne uderzanie serca, kiedy reszta organów ciała przestała działać, będzie urzeczony tym faktem. Serce Jezusa to środowisko, w którym możemy stawić czoła trudnościom życia bez potrzeby uciekania się do pobożnego myślenia życzenio-wego. Możemy mierzyć się ze wszystkim takim, jakie jest, z otwartymi oczami i mimo to nie ulec przytłocze-niu, umieszczeni – i zjednoczeni z nim – w tym niepo-konanym motorze zbawczego życia i siły, niewyczerpa-nie współczującym w Jego człowieczeństwie, a w Jego Boskości stanowiącym źródło niepojętego pokoju. Naj-świętsze Serce pozwala nam posiadać kondycję ludzką, nawet w jej najbardziej zagrożonych aspektach, w obrębie *milieu divin*.

Potencjał Najświętszego Serca jako symbolu chrześci-jańskiego realizmu kryje się, jak widzieliśmy, w Piśmie Świętym, jednak przez mniej więcej tysiąc lat pozosta-wał w dużej mierze uspiiony, niczym ziarno czekające na piękny dzień i sprzyjające słońce. Nie przez przy-padek nabożeństwo do Najświętszego Serca rozkwitło

¹³ 2 Kor 12, 9.

i ukształtowało się w ruchu cysterskim, który zrodził się z chwilą ufundowania Cistercium, czyli Cîteaux, w roku 1098. Pierwsi cystersi byli bowiem realistami na każdej płaszczyźnie pragnącymi wcielić w życie wzniosłe ideały. Pauline Matarasso napisała o św. Stefanie Hardingu, trzecim opacie Cîteaux, że wszystko, czego się dotknął, „świadczy o jego poszukiwaniu autentyczności, o duchu, który może wyzwolić jedynie autentyczna literatura”¹⁴. Opat Stefan i jego bracia wiedzieli, że odwoływanie się jedynie do ducha łatwo prowadzi do abstrakcji i przeżywania kompromisu: duch domaga się wyrażenia i ucieleśnienia.

Podczas gdy Słowo stało się ciałem, duchowe poszukiwania chrześcijanina angażują naszą cielesność. Wiele z tego, co nazwano ponurą „ściłą obserwacją” cysterską – czuwania i poszczenie, nabożeństwa pasyjne, liczne gesty liturgiczne, namacalność śmierci, w tym ciała składane podczas pogrzebu na desce, bez trumny – w istocie rzeczy nie ma na celu w pierwszym rzędzie umartwienia, lecz wyraża determinację, aby ciało trwało zaangażowane w dążenia ducha. Jeśli się to pojmie, posępna mitologia Cîteaux rozwiewa się niczym poranna mgła i wraz ze wschodem słońca odkrywa się radość i wewnętrzną lekkość kroków zakonu.

¹⁴ *The Cistercian World. Monastic Writings from the Twelfth Century*, tłum i red. P. Matarasso, London 1993, s. 10.

Świadomi swej ludzkiej natury we wszystkich jej wymiarach cystersi pielęgnowali swoje oddanie człowieczeństwu Chrystusa. Święty Bernard był pod tym względem wzorem. Studiował życie Jezusa od poczęcia do śmierci. Był jednym z pierwszych chrześcijańskich autorów wybierających wprost jako temat Najświętsze Serce, szczególnie w kazaniu o Pieśni nad Pieśniami, które rozwija przywołany w niej obraz „rozpadlin skały”, miejsca, w którym Umiłowany i umiłowana spotykają się w komunii mistycznej. Jak wyżej widzieliśmy, rozważając część *Ad latus*, Bernard odkrywa w tym obrazie sposób mówienia o ranach Chrystusa.

Wyobraża sobie włócznię Longina jako sondę pozwalającą nam dojrzeć źródło miłości Chrystusa od wewnątrz. Jego sposób mówienia jest cudownie zwięzły: „Patet arcanum cordis per foramina corporis; patet magnum illud pietatis sacramentum; patent viscera misericordiae Dei nostri, in quibus visitavit nos oriens ex alto”. Za pomocą tego potrójnego *pate(n)t*, stwierdzeń świadectwa, serce Chrystusa jest najpierw wyobrażane jako *arcanum* – słowo to oznacza zarówno wiedzę tajemną, jak i ukryte miejsce. Najświętsze Serce jest źródłem objawienia oraz przestrzenią, w której możemy trwać, udostępnioną *per foramina corporis*, „przez przebicie ciała”.

Dalej jest to „wielki sakrament pobożności”, przy czym *pietas* ma wydźwięk zdeterminowanej wierności. Trzecie określenie nawiązuje do *Benedictus*, kantyku z Nowego Testamentu śpiewanego codziennie przez

Kościół w liturgii jutrzni. Łukasz opowiada, że Zachariasz wygłosił go w pewnego rodzaju ekstazie podczas nadawania imienia swemu synowi Janowi, Poprzednikowi Chrystusa. Odwołanie do objawionej „serdecznej litości naszego Boga, z jaką nas nawiedzi z wysoka Wschodzące Słońce”, dotyczy rychłych narodzin Mesjasza. Za pomocą najprostszego środka retorycznego – bezpośredniego zestawienia – Bernard łączy mękę Chrystusa na Golgocie z Jego narodzeniem z Maryi, postrzegając obie epifanie jako objawienia miłującego serca Ojca¹⁵.

Jeśli przeczyta się w całości kazanie Bernarda, można zrozumieć, dlaczego to jemu długo przypisywano *Rhythmica oratio*. Akcenty są te same. *Oratio* jest niczym metryczne wyniesienie prozy kazania. Arnulf z Louvain na pewno znał tekst Bernarda. W czasie, gdy został wybrany na opata Villers, *Kazania o Pieśni nad Pieśniami* były już w zakonie kanonicznym źródłem. Wspólna natura jego i Bernarda wrażliwości ukazuje, że jednomysłność, o którą starali się cystersi, wyrażała się nie tylko w planach dnia, rubrykach i architekturze, lecz także we wspólnym podejściu do tajemnicy zbawczej.

Arnulf jest zaledwie jednym z wielu trzynastowiecznych głosów cysterskich, które rozwijały intuicje

¹⁵ Fragment sześćdziesiątego pierwszego kazania św. Bernarda o Pieśni nad Pieśniami znajduje się w Godzinie czytań katolickiego brewiarza na środę trzeciego tygodnia okresu zwykłego. Wzmiankę o „rozpadlinach skały” można znaleźć w Pnp 2, 14; werset z *Benedictus* w Łk 1, 78.

Bernarda, wydobywając z nich ukryte harmonie, podobnie jak kościoły cysterskie tamtej epoki wyposażano w komory rezonansowe, aby wzbogacić akustykę i wydobyć z monodii subtelne polifonie.

Wiadomo, że teologia Najświętszego Serca rozwinęła się definitywnie w niemieckim opactwie w Helfcie, którego imponujące mniszki obaliły stereotypy o powszechnie zastraszonych średniowiecznych kobietach. Gertruda z Helfty razem z dwiema siostrami o tym samym imieniu – Mechtylda – położyła fundament doktrynalny, dzięki któremu nabożeństwo do Najświętszego Serca rozpowszechniło się w zachodnim chrześcijaństwie. Daty życia wszystkich trzech sióstr pokrywały się z okresem życia Arnulfa. Ich wkład w teologię jest zasadniczy.

Mistyka Najświętszego Serca nie wymaga jednak temperamentu intelektualnego. Dlatego powiedziałbym, że jeszcze bardziej charakterystycznym współczesnym świadkiem cysterskim jest św. Lutgarda z Aywières, która zmarła w 1246 roku.

Biograf Lutgardy, dominikanin Tomasz z Cantimpré, który był uczniem Alberta Wielkiego, opowiada nam, jak ta niezłomna zakonnica wzrastała w łasce uczniostwa w dających się rozpoznać etapach: umartwienia i modlitwa skruszyły zatwardziałość jej serca; poczuła współczucie dla cierpiących; współczucie doprowadziło ją do głębszego zrozumienia Pisma Świętego. Jednak jej serce tęskniło za czymś więcej poza jedynie dobrymi

uczynkami i oświeceniem umysłu. Pragnęło bić w rytmie serca Chrystusa i napęlić się miłością tego serca.

Wyjawiała Jezusowi, że ma śmiałe życzenie. „Czego pragniesz?” – zapytał. „Twojego serca, Panie” – odpowiedziała tylko po to, by usłyszeć: „A Ja chcę twojego”. Lutgarda zgodziła się: „Niech tak będzie, Panie, ale w taki sposób, że dostosujesz miłość Twojego serca do mojego serca, a ja będę miała moje serce w Tobie, żebym była zawsze bezpieczna pod Twoją ochroną”. Dzięki tej wymianie serc Lutgarda żyła aż do śmierci w egzystencjalnej świadomości tego, co to znaczy kochać tak, jak kocha Jezus¹⁶.

Intensywność tego doświadczenia dla większości z nas jest niewyobrażalna. Lutgarda знаła udreki serca Chrystusa; znała też jego radosny pokój. Żyła w rozległej przestrzeni współczucia i adoracji. Oślepała. Ale było to tak, jak gdyby utrata cielesnego wzroku oświeciła jej wewnętrzne oko. Otrzymała charyzmat czytania w sercach innych ludzi i uzdrawiania; stała się tą, która niesie pocieszenie niezliczonym duszom. Jej przykład może wydawać się odległy lub może nawet skrajny, ale taki nie jest. Każdy ochrzczony chrześcijanin jest powołany do poznania serca Jezusa od wewnątrz. Uwielbiam starą łacińską modlitwę: „Iesu, mitis et humilis Corde, fac cor

¹⁶ *Vita sanctae Lutgardis* 1.12. Wygodne dwujęzyczne wydanie online tego tekstu zostało opublikowane przez Marka Reynolda w 2023 roku. Można je znaleźć na stronie www.archive.org.

nostrum secundum Cor tuum”: „Jezu, cichy i pokornego serca, uczyn serca nasze według serca Twego”. Ta intencja staje się tematem, wokół którego Arnulf improwizuje, wskazując na udział w odkupieńczym dziele Chrystusa. „Cóż cierpi ten, kto cię kocha?”

W Ewangelii Janowej wzajemne zamieszkiwanie w sobie osoby wierzącej i Chrystusa jest objaśnione w kategoriach eucharystycznych: „Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim”¹⁷. Komunia Święta jest wymianą serc, być może w bardziej namacalny sposób, niż nam się powszechnie wydaje. Intrygujące jest, że w przypadku domniemanych cudów eucharystycznych zmienione próbki, poddane analizie naukowej, niemal zawsze wykazują ślady tkanki serca¹⁸. Takie cuda nie są prawdami wiary: nikt nie jest zobowiązany ich uznawać. Ale każdy może tu znaleźć wymowny symbol.

Ciałem Chrystusa wydanym za nas jest w uprzywilejowany sposób Jego serce płonące miłością do ludzkości i pękające z żalu z powodu lekceważącego odrzucenia tej miłości przez człowieka. Poprzez to serce nasze serca otrzymują to, czego potrzebują, żeby móc się rozwinąć i ukazać – jak wyraziłby się Arnulf, „jak róża” – swój zapach, kształt i powab.

¹⁷ J 6, 56.

¹⁸ Por. np. F. Serafini, *A Cardiologist Examines Jesus*, Manchester 2021.



Panie Jezu, przygotuj moje serce wszelkimi sposobami, aby było podobne do Twojego. Pozwól mi podążać za Tobą z dobrym sercem, skruszonym, a zarazem radosnym, kosztując Twojej wolności. Moje serce, Panie, jest do Twojej dyspozycji. Poszerz je, aby stało się dla Ciebie gościnnym domem.